Rok VII

DZIENNIK POMORSKI

Nr. 157

PRZEDPŁATA

Miesięcznie w ekspedycji . . . . . 2,20 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach . . . 2,30 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . . . 2,54 „
Kwartalnie w ekspedycji . . . . . 6,60 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . . . 7,62 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłomaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia się nie gwarantuje.

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Wtorek: Jan Gwalbert. op. w.
Sroda: Małgerzata p. m.

CHOJNICE, środa dnia 13. lipca 1927 r.

Słońca wschód 3.29, zachód 19.54.
Księżyca wschód 17 39 zach 2.29.

Tak się to mści.

Niedojście do skutku oczekiwanej z taką pewnością pożyczki amerykańskiej poruszyło umysły w kraju tak głęboko, że pewnie nie tak rychło nad tym faktem będzie można zno wu przejść do porządku dziennego. Bo i jakże? Przecież ów rzekomy zwrot ku lepszemu w dziedzinie gospodarczej — tak dziwnie zresztą wyglądający w świetle cyfr naszego bilansu handlowego — i zapowiadana już, tuż pożyczka zagraniczna, to były właśnie dla wielu ludzi temi najsilniejszemi atutami na korzyść rządów pomajowych Dla tych względów gospodarczych zamykano przecież nieraz oczy na niektóre niedomagania, wskazywane przez obóz narodowy, albo nawet uważano je za przejaskrawione. Aż tu teraz takie roz czarowanie.

Roztrząsaniem przyczyn, dla których tak się stało, że kapitał amerykański znowu schował się przed nami aż do jesieni, mimo, że dla innych jest on do dyspozycji każdej chwili, zajmuje się też dzisiaj pilnie prasa wszelkich odcieni i stara się wytłómaczyć to zjawisko, każda na swój sposób. Wiele tam się napotyka cennych uwag, ale wszystkich niepodobna tu przytaczać. Jedna atoli stanowczo zasługuje na wzmiankę i brzmi, jak następuje:

„Ameryka stawia Polsce cały szereg warunków, od spełnienia których zależy dostanie pożyczki.

Państwu polskiemu, jako takiemu, nie pożyczy się jedynie za podpisem rządu, lecz wymagać się będzie udzielenia gwarancji w postaci jednego z monopolów państwowych. Przemysłowcom da się pieniądze pod zastaw hipotek ich fabryk, a gospodarzom — pod zastaw ich domów.

Największą jednak przeszkodę stanowi to, że Ameryka nie żywi zbytniego zaufania do wszystkich zastawów, jak wogóle do całego naszego gospodarstwa i prawodawstwa, sądząc, że u nas panuje straszny chaos. Dziwaczne poglądy krążą o nas. Podobnie jak dawniej uważano, że w Rosji niedźwiedzie spacerują po ulicach, sądzi się w Ameryce obecnie, że w Polsce Sejm i Senat są zupełnie bezsilni i bezprawni, a zatem pieniądze, jakich pożyczą jankesi np. na pewne przedsiębiorstwa, mogą zostać nagle przez rząd zasekwestrowane.

Ameryka pragnęłaby tedy mieć pewną kontrolę nad Polską i opiekę nad jej prawodawstwem".

Prawda, że bardzo znamienna uwaga. A nie pochodzi ona bynajmniej z któregoś pisma polskiego i narodowego, tylko wypowiedział te zdania w piśmie żydowskiem „Das Naje Leben" już w marcu rb. po powrocie z Ameryki, finansista żydowski Lifszyc z Białegostoku. Obecnie prasa polska powtarza je tylko, gdyż już ostatnie wypadki potwierdziły to wszystko co do joty.

Pomiatanie Sejmem mści się tu w chwili, gdy się tego można było najmniej spodziewać.

A jednak nauka ta nie wywiera na nasze sfery rządzące jakoby żadnego wpływu Lekceważenie Sejmu wyraża się nadal w ten sposób, że na jego posiedzeniach, czy to plenarnych, czy w komisjach, niema poczęści wcale przedstawicieli rządu. Jest zupełny rozbrat, Sejm uchwala wnioski, sprzeczne z poglądami rządu, a ten naodwrót wydaje dekrety, które napewno nie uzyskają aprobaty Sejmu, jak naprzykład dekret prasowy i zostaną uchylone. A właściwie należałoby i możnaby tego wszystkiego uniknąć, gdyby były rzetelne chęci porozumienia się.

Głośną stała się też niedawno sprawa marszałka Rataja, jego rzekomego zlekceważenia podczas co dopiero minionych uroczystości w Krakowie, jakkolwiek on sam potem temu wszystkiemu zaprzeczył. Faktem jednak pozostanie, że były tam takie momenty, które można było sobie rozmaicie tłómaczyć. I tak się też stało.

A zagranica patrzy na to wszystko i stosownie do tego też urabia sobie o nas opinję. Wie ona, że rządy obecne w Polsce wyszły z rokoszu, lecz potem same przyszły do przekonania, iż koniecznem jest, aby przez Sejm były uznane. Ale skoro to już nastąpiło, zaczął się odtąd znowu rozbrat między Sejmem, jako władzą ustawodawczą, a Rządem, jako władzą wykonawczą i coraz jaskrawsze pomiatanie tej pierwszej przez tamtą.

Zagranica w takich warunkach niema na kim polegać w Polsce i jakkolwiek możeby chętnie chciała wejść z nami w stosunki gospodarcze, to jednak woli na razie jeszcze poczekać. Tymczasem, gdy nas bieda dobrze przyciśnie, może się nauczymy rozumu. To najlepszy nauczyciel.

Tak oto odbija się i z tego końca, z którego się może tego najmniej spodziewano, brak zgody i należytego ustosunkowania się w Polsce tych dwóch władz do siebie, tj. ustawodawczej i wykonawczej. A całość musi za to odcierpieć.

Program prac Sejmu.

Warszawa. W kołach sejmowych panuje pogląd, że ferje wakacyjne rozpoczną się w ciągu tego tygodnia.

Na posiedzeniu wtorkowem odbędzie się głosowanie nad ustawami samorządowemi. — W komisjach będą się jednocześnie toczyć obrady nad reformą ordynacji wyborczej i inne.

W poniedziałek komisja konstytucyjna Senatu rozpatrzy wniosek o zmianie konstytucji w kierunku samorozwiązalności parlamentu.

W środę obradować będzie Senat, zaś w czwartek i piątek odbędzie się prawdopodobnie posiedzenie Sejmu dla ewentualnego załatwienia ustaw samorządowych, a następnie dla załatwienia ustaw prasowych i innych, We wtorek podkomisja prawnicza zakończy prace nad ustawami prasowemi.

P. Premjer informuje się o treści dekretów prasowych.

Poseł Lieberman w Belwederze.

Warszawa. Według wiadomości kuluarowych poseł Lieberman został po południu zaproszony przez premjera, marszałka Piłsudskiego, do Belwederu na konferencję.

Premjer miał się informować u posła Liebermana, jako referenta uchylonych przez komisję prawniczą dekretów prasowych, na czem polegają owe dekrety i jaka jest ich treść (?!). Wiadomość, kolportowana przez koła polityczne, wywołała zrozumiałe zainteresowanie.

Przemianowanie urzędników kontraktowych na stałych

nastąpi w myśl paragrafu 116 pragmatyki służbowej.

Warszawa. Przed kilku dniami prezes Rady Ministrów wystosował do wszystkich członków gabinetu okólnik w sprawie przemianowania urzędników kontraktowych i prowizorycznych na urzędników stałych.

W myśl tego okólnika urzędnicy kontraktowi i prowizoryczni mają być zamianowani urzędnikami stałymi z zastrzeżeniem paragrafu 116 pragmatyki urzędniczej, że mianowanie to odnosi się tylko do tych urzędników, którzy pozostają już od kilku lat w służbie państwowej i posiadają odpowiednie kwalifikacje.

Optymistyczne pogłoski w sprawie stosunków polsko-sowieckich.

Narady p. min. Spr. Zagr. z posłem Patkiem.

Warszawa. Minister Zaleski nie opuszcza od 3 dni mieszkania z powodu niedomagania. Niedyspozycja ministra nie przeszkodziła mu jednak odbyć kilka decydujących narad z posłem polskim w Moskwie, Patkiem, który według informacji kół miarodajnych, prawdopodobnie we wtorek opuszcza Warszawę i powraca na swoją placówkę w Moskwie.

W kołach wtajemniczonych twierdzą że rozmowy powyższe, podczas pobytu p. Patka w Warszawie, doprowadziły do zupełnego uzgodnienia poglądów na sytuację w stosunkach polsko sowieckich, tak, że w najbliższej przyszłości należy oczekiwać ostatecznego załatwienia zatargu polsko-sowieckiego, a w ślad za tem podjęcia dalszych rokowań o pakt o nieagresji, który jest traktowany, jako pierwszy krok do traktatu handlowego.

Inspekcja twierdz zakończona.

Berlin. Według urzędowego komunikatu, w sobotę zakończona została inspekcja twierdz na wschodzie pogranicza Rzeszy, dokonywana przez rzeczoznawców wojskowych francuskich i belgijskich, pod przewodnictwem gen Pawelsa.

Porozumienie litewsko-polskie?

Berlin. „Deutsche Allgemeine Zeitung" donosi z Rygi: W ostatnich czasach odbywały się bezpośrednie rokowania pomiędzy Litwą a Polską, mające na celu wyrównanie istniejących przeciwieństw pomiędzy obydwoma państwami.

Wydaje się, że układy te znajdują się obecnie w fazie zakończenie i że osiągnięto porozumienie. Podstawą tego porozumienia ma być wymiana not pomiędzy Litwą a Polską, w której to nocie litewskiej oświadczonoby o ustaniu stanu wojennego pomiędzy obu państwami oraz mianoby oświadczyć o wzajemnem uznaniu się.

Litwa miałaby zrzec się zastrzeżeń swoich co do Wilna".

Do tego doniesienia dziennik dodaje komentarz, że w kołach dyplomatycznych informacje te uważane są za wyprzedzające fakty. W każdym razie, przed pewnym czasem odbywały się rokowania, co do których wyniku jednakże nie da się nic szczególnie pomyślego powiedzieć.

Zjazd okręgowy śpiewaczy w Chojnicach.

Od dłuższego już czasu czyniono w Chojnicach przygotowania, aby godnie wystąpić przy sposobności Zjazdu okręgowego Kół Spiewaczych, tem więcej, iż taki zjazd odbyć się miał po raz pierwszy w naszym grodzie. Redakcja nasza czyniła także, co mogła, aby zjazd się udał jak najlepiej.

W sobotę, dnia 9 bm. wezwano publiczność na „akademję", która się miała odbyć o godz. 8 wieczorem, ale na początek zebrało się zaledwie o godz. 9-tej. Przemówienia zapowiedzianego, bez którego właściwie niema akademji, nie było. Chór mieszany odśpiewał dwie pieśni wcale udatnie i widać było, iż dyrygent trzyma śpiewaków dobrze w porządku, choć parę panien z sopranu wysilało się cokolwiek za mocno. Następnie wystąpił chór męski, który wykonał dwie pieśni bardzo dobrze.

Po nadzwyczaj długiej przerwie odegrano dwie jednoaktówki, które właściwie dla miasta nie były stosowne; zbyt one były naiwne i prymitywne. Dobreby były dla małej wioski, i z tematów i z łatwości wykonania, gdzie niema sił już jako tako wyrobionych.

Nie umiemy niestety podać tytułów pieśni ani jednoaktówek, chodziliśmy cztery razy do kasy z prośbą o wręczenie nam jakiegoś programu, choćby za zapłatą, ale nie mogliśmy wydostać kartki odpowiedniej od siedzącego tam członka zarządu. W rękach gości widzieliśmy programy i prezes okręgowy oświadczył nam w niedzielę, że programów leży cały stos.

Nie informowani przez program, nie widzieliśmy, co i kiedy ma się odbywać w niedzielę zjazdu samego. Widzieliśmy tylko, że na zjazd zjechało się liczne grono naszych śpiewaków z okręgu i nawet cały zespół z Torunia. Pogoda nie dopisywała i, kiedy na Rynku odbywała się defilada przed nowopoświęconym sztandarem tutejszej „Lutni", trzeba było zaprzestać przemówień i składania życzeń przy wbijaniu gwoździ pamiątkowych z powodu silnego deszczu. Podobno odbył się też potem obiad wspólny

w hotelu p. Kaletty, na którym wygłaszano różne przemówienia — jak słyszeliśmy.

Około czwartej przymaszerowali uczestnicy Zjazdu do ogrodu hotelu Dworcowego, gdzie się rozpoczął konkurs poszczególnych Towarzystw. Deszcz jakoś przestał padać i, choć w błocie, stała i siedziała publiczność licznie zebrana, aby wysłuchać produkcji kół śpiewaczych okręgu i poza konkursem, Torunia.

Wynik konkursu, który zdołaliśmy ustalić prywatnie był następujący: „Lutnia“ z Chojnic 71 punktów, „Chór kościelny“ z Tucholi 61 punktów, „Lutnia“ z Sępólna 60 punkt., „Lutnia“ z Więcborka 58 p., „Lutnia“ z Kamienia 55 p., „Lutnia“ z Brus 53 p. „Chór męski“ z Chojnic 48 p. i Tow. śpiewu z Ogorzelin 25 p.

Zjazd byłby się odbył przypuszczalnie imponująco, gdyby pogoda była choć cokolwiek lepiej dopisała, zjechało się bowiem z górą 400 śpiewaków.

Miasto udekorowano licznemi bramami, girlandami i sztandarami, a niektóre sklepy udekorowały okna wystawne bardzo gustownie.

Zaznaczamy, iż organizacja miejscowa nie funkcjonowała należycie, czego choćby dowodem, iż redakcja nie mogła się doprosić programu, nic nie wiedziała o wspólnym obiedzie itd., a następnie stał nasz 65-letni redaktor ze swym młodszym kolegą w błocie ogrodu, czego do końca oczywiście wytrzymać nie mógł. Dla prasy nie pomyślano o stole i jakichś krzesełkach, stół i krzesła wystawione były jedynie dla sędziów konkursu.

Pomimo tych usterek i zupełnego zignorowania prasy otaczać będziemy zawsze równą życzliwością nasze zespoły śpiewacze, zapisując zauważone usterki na rachunek nie złej woli, ale niedoświadczenia. Przecież nasz redaktor musiał nawet, pomimo wyraźnego zaznaczenia, iż jest redaktorem „Dziennika“, zapłacić złotówkę wstępnego, jak każdy inny gość, a to chyba dowodzi zupełnego braku doświadczenia

Przykro nam, iż sprawę tę na łamach pisma poruszać musimy, ale czynimy to dlatego, że w Chojnicach panują zapatrywania jakieś dziwne co do ważności prasy. Może się to obecnie zmieni.

J. K. Z

Wolne Zebranie organistów diecezji chełmińskiej.

Doniosłe znaczenie w życiu organizacyjnem organistów diecezji chełmińskiej miał ostatni zjazd w Pelplinie, który odbył się tamże d. 7 bm. Zjazd ten niewątpliwie przyczyni się do tak bardzo upragnionego polepszenia warunków bytu naszych organistów, którzy w przeważnej części cierpią niedostatek. Najjaskrawszym dowodem opłakanych stosunków materjalnych wśród naszych organistów, to usprawiedliwienie się jednego organisty, że nie może wziąć udziału w zjeździe z powodu niewystarczających środków pieniężnych. Oczywiście, że dopóki organiści nie staną zwartym szeregiem i nie podniosą wspólnie swych słusznych żądań tam, gdzie je zanosić należy, podobne usprawiedliwienie się, jak tego organisty, będzie „głosem wołającego na puszczy“, które przebrzmi bez jakiegokolwiek echa.

Po mszy św. udali się pp. organiści do lokalu p. Pruszaka, aby tam wspólnie omówić najaktualniejsze sprawy swego zawodu. Zebranie zagaił prezes p. Podlaszewski. P Podlaszewski podniósł na samym wstępie zebrania zasługi organisty tumskiego p. Herrmańczyka, jako wychowawcy całego pokolenia organistów naszej diecezji i wręczył mu w dowód jednomyślnego uznania wszystkich organistów piękny wieniec.

Po wybraniu ks. prof Wiśniewskiego marszałkiem zebrania, zapowiedział tenże przybycie dwóch członków kapituły diecezji chełmińskiej i to z polecenia Ks. biskupa Okoniewskiego, który tem samem daje dowód, jak bardzo leży mu sprawa kultury muzyki kościelnej i los organistów w jego diecezji na sercu. Zaznaczyć należy, że o podobnem zainteresowaniu się sprawami organistów za poprzedniego biskupa ani mowy nie było, gdyż sprawy ich prawie że zupełnie ignorowano, na wszelkie prośby albo nie było wogóle odpowiedzi, albo trzeba było czekać niemożliwie długo. Następnie odczytał p organ Bloch protokół z poprzedniego posiedzenia, który przyjęto bez zmian.

Z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali obecni referatu ks. prof. Wiśniewskiego o nowym kancjonale ks. Gieburowskiego. Zabierający w tej sprawie głos podnieśli potrzebę zaprowadzenia pewnych zmian w tym kancjonale. Ze względów jednak praktycznych zmiany te będą mogły następować jedynie powoli.

Po referacie odczytał p. prezes Zw. listy i telegramy, w których usprawiedliwili nieobecni z pp. organistów swe nieprzybycie. Przy tej sposobności przyjęto też do wiadomości usprawiedliwienie owego organisty, którego warunki pieniężne są tak marne, iż nie mógł sobie pozwolić na przyjazd.

Ważnym punktem programu obrad był projekt utworzenia kasy pogrzebowej Naturalnie, mając na myśli lichą sytuację finansową członków związku, kasa taka jest pierwszorzędną potrzebą dla organistów. Sprawą tą zajmie się specjalna komisja, która opracuje odpowiedni statut. Do komisji wybrano pp. Czortka i Ernsta.

W dalszym toku posiedzenia przybyli na salę księża kanonicy, Dr. Rogala i Dr. Michalski, powitani przez marszałka zebrania. Ks. Dr. Rogala zabrał głos i zaznaczył, iż ks. Biskup żywo interesuje się sprawami organistów i, o ile możności, ich życzenia uwzględni. Życzliwość względem organistów Jego Ekscelencja objawia choćby tem, iż zaprasza wszystkich o 3 godz. po południu do siebie.

Po przyjęciu sprawozdania Zarządu i udzieleniu absolutorjum, wybrano nowy zarząd, w skład którego wchodzą: prezes Podlaszewski, wiceprezes Ceraficki, sekr Szczypiński, skarbnik Bloch, ławnicy Mowiński, Kałdowski i Rozwadowski Roczną składkę podniesiono do 12 zł, wliczając już r. 1927.

Nastąpiły wolne głosy, po których zakończył obrady ks. profes. Wiśniewski, życząc organizacji pomyślnego rozwoju

Do Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa, wysłano następujący telegram: J. E. Ks. Kardynał Hlond w Poznaniu.

Zjazd organistów d. Ch., zebrany w dniu dzisiejszym, przesyła Waszej Eminencji wyrazy czci i hołdu, z okazji nominacji na godność kardynalską.

Zw. Or. D. Ch.

O godz. 3 po poł. zebrali się wszyscy p. p. organiści u ks. biskupa diecezji chełmińskiej. W imieniu ich przemówił od serca ks. prof. Wiśniewski. J. Ekscelencja z całą przychylnością odniósł się do zebranych i zaznaczył, iż rozpatruje się już projekty, przedłożone przez związek organistów, które, o ile możności, załatwi się ku ogólnemu zadowoleniu. Po tej wizycie u Ks. biskupa nadszedł czas odjazdu dla poszczególnych uczestników, którzy powoli rozjechali się do swych miejscowości.

Zjazd ten, aczkolwiek mniej liczny, jakby się tego można było spodziewać przyniósł zainteresowanym dużo. Zajmowano się bowiem szeregiem ważnych spraw, a co najważniejsze, nastąpiło pewne zbliżenie do ks. biskupa chełmińskiego, którego poprzednik traktował ich zawsze z oziębłością.

F. R.

Wzburzenie w całych Niemczech,

wywołało napiętnowanie zbrojeń niemieckich przez rząd belgijski — Biuro Wolffa zapowiada kroki dyplomatyczne ze strony niemieckiej.

Berlin. Belgijska Agencja Telegr. otrzymała dosłowny tekst oświadczenia belgijskiego ministra spraw wojsk, które wywołało wielkie wzburzenie w całych Niemczech. Na zasadzie stenogramu miał minister oświadczyć: Znam liczbę żołnierzy, zwalnianych z Reichswehry. Żołnierze z kół inteligencji zwalniani są już po 6 miesiącach, inni zaś po 3, 5 6, a nawet po 8 latach.

Biuro Wolffa, ogłaszając komunikat belgijskiej Ag. Telegr, oświadcza ponownie na podstawie informacji z niemieckich kół miarodajnych, że twierdzenia belgijskiego ministra są pozbawione wszelkich podstaw. Rząd niemiecki przedsięweźmie odpowiednie kroki dyplomatyczne w tej sprawie.

SPRAWY POLSKIE.

Wyjazd Prezydenta Rzplitej.

Wczoraj, w godzinach popołudniowych wyjechał w Ciechanowskie w towarzystwie swej małżonki, p. Prezydent Rzeczypospolitej. Podróż nosi charakter prywatny.

P. Prezydentowi towarzyszą w podróży: szef Gabinetu Wojskowego, płk. S. G. Zaborski oraz adjutant, kpt. Nagórny.

Posiedzenie Senatu.

Plenarne posiedzenie Senatu zostało wyznaczone na środę, dn 13 b. m. o godz. 4 popołudniu

Komitet Ekonomiczny Ministrów.

Dnia 8 b. m. odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego ministrów pod przewodnictwem ministra skarbu, p. G. Czechowicza, poświęcone w całości referatowi ministra przemysłu i handlu o stanie gospodarczym państwa, w związku z bilansem handlowym, oraz wnioskiem dyskusyjnym z dziedziny reglamentacji celnej. Dyskusji nie dokończono i odłożono jej ciąg dalszy do najbliższego posiedzenia Komitetu Ekonomicznego, które się odbędzie w przyszły piątek.

Obława na złodziei i rzezimieszków.

Warszawa. Z rozporządzenia min. spraw wewn., gen. Składkowskiego, przeprowadzono wczoraj obławę w okolicach letnisk podmiejskich pow. warszawskiego, radzymińskiego mińska-mazowieckiego, grójeckiego, sochaczewskiego. W obławie brało udział 800 funkcjonarjuszy policyjnych i trwała ona od 9 wieczór do 8 rano Zatrzymano w samym pow. warszawskim około 400 osób podejrzanych, wśród nich wielu znanych policji zawodowych złodziei i rzezimieszków.

Wyjazd posła Patka.

Dowiadujemy się, że poseł Rzplitej w Moskwie, p Patek, powraca w pierwszych dniach tygodnia, prawdopodobnie już we wtorek, na swą placówkę. Rozmowy, które były prowadzone podczas pobytu p Patka w Belwederze i M. S Z, doprowadziły do zupełnego uzgodnienia poglądów na sytuację w stosunkach polsko - sowieckich,

Wybory wiceprezydentów m. Warszawy.

Na środowem posiedzeniu Rady Miejskiej m. Warszawy dokonano wyborów wiceprezydentów. Zostali wybrani: M. Borzęcki (Koło Narodowe), T Szpotański (P. P. S.) i dr. Bogucki (P. P. S.).

Bezrobocie w Polsce.

Według danych urzędowych bezrobocie na całym obszarze Rzeczypospolitej, za czas od 25 czerwca do 2 lipca r. b., zmniejszyło się o 3628 osób. Ogólna liczba bezrobotnych wynosiła w dniu 2 lipca r. b. 160.241

ZAGRANICA.

Germanizacja Kresów.

W całych wschodniach Niemczech, a w szczególności na pograniczu, oraz na Mazurach przeprowadzają władze niemieckie energiczne zmiany nazw miejscowości o brzmienie polskiem na czysto niemieckie.

Zgon jen. Hoffmanna.

Berlin. W Bad Reichenball zmarł dziś po południu 58-letni jen. Hoffmann, który zawarł w r. 1918 pokój z Rosją w Brześciu Litewskim. Po ukończeniu wojny wystąpił jen. Hoffmann z armji, nie chcąc uznać traktatu wersalskiego, brał czynny udział w życiu politycznem, prowadząc wspólnie z przemysłowcem niemieckim Rechbergiem politykę przeciwsowiecką.

Kłajpeda i Niemcy

Kowno. Stosunki kłajpedzko litewskie, które, jak się zdawało, zostały pro-

---

JÓZEF KORZENIOWSKI.

SPEKULANT

79)

Jest to już człowiek nie młody, dawny uczeń Franka [1]), dobry, gorliwy, przywiązany do tego miejsca i do moich chłopków, którzy go kochają i którzy mu wierzą. Oprócz medycyny jest on jeszcze uczonym botanikiem; i on ma dozór ogólny nad naszemi ogrodami i za jego staraniem i namową wszyscy wieśniacy nasi mają sady i frukta. Pani, co tak lubisz kwiaty...

— Lubiłam — przerwała panna Klara — teraz już nic nie lubię.

— Jeżeli Bóg da — mówił dalej niezmięszany marszałek — że pani ten gust, tak przyzwoity kobiecie, powróci, będziesz pani miała w panu Siarczyńskim oświeconego i uprzejmego przewodnika i towarzysza swoich przechadzek. Trzecią osobą, którą pani codzień prawie będziesz widzieć przy naszem stole, jest pleban naszego kościółka. Człowiek nie stary, ale skromny, w duszy pobożny i wypełniający przykładnie i święcie obowiązki kapłana. Za tym panią nie proszę: bo zacna matka nauczyła panią szanować religję i sługi ołtarza; a dość pani będzie spojrzeć na księdza Janieckiego, dość obaczyć go raz przy ołtarzu i usłyszeć, gdy do trzody swojej przemawia, abyś powzięła dla niego szacunek i oddała mu zupełną ufność

Umilkł marszałek Panna Klara siedziała ze schyloną głową. Dziwne uczucia rozlewały się w jej piersiach. Sama nie wiedziała, czemu je przypisać, jak je nazwać. Nic w nich nie było przykrego; owszem, na sercu jej zrobiło się lżej, jak się robi lżej człowiekowi, gdy się, podniesie na wyższe jakieś miejsce i otoczy czystszą, zdrowszą atmosferą, pełniej i wolniej odetchnie Długo tak siedziała i parę łez jakby mimowolnego rozrzewnienia, upadło na jej sukienkę Marszałek postrzegł to; i chcąc ją zostawić w tem usposobieniu, postał i rzekł:

— Daruj mi pani, żem ją na pierwszym wstępie tak długo zajął. Jeżeli pani będziesz sobie czego życzyć, każ mi dać znać. — To powiedziawszy, wyszedł.

Panna Klara została sama jedna. Cichość poważna, która panowała w tych pokojach nieznajomych, wielkich i ozdobnych, przejęła ją do gruntu duszy. Obejrzała się raz jeszcze, przeszła się po salonie, przybliżyła się do drzwi oranżerji i, przyłożywszy czoło do chłodnej szyby tak stała przez chwilę. Potem stanęła we drzwiach gabinetu i rzuciwszy okiem na wszystko — mój Boże! pomyślała sobie: jakże tu ładnie! — Gdy się odwróciła, otwarły się drzwi do salonu, wszedł ów siwy kamerdyner i zapytał, czy pani każe dawać obiad?

— Powiedz panu, kochanku, że w ten moment wyjdę, tylko się trochę przebiorę. — Kamerdyner się oddalił, a panna Klara poszła do sypialnego pokoju. Tam, spostrzegłszy i poznawszy swoje własne łóżeczko, a nad niem drogą twarz matki, zalała się łzami. Ale nie było w nich także nic przykrego; owszem, były to łzy wdzięczności i uspokojenia. Postała tak przez chwilę, potem zwróciła na lewo, uklękła przed krzyżem Zbawiciela, odmówiła krótką modlitwę, i powstawszy umocniona, zadzwoniła na Agatę i ubrała się prędko. Będąż się dziwić piękne czytelniczki moje, gdy dodam, że się ubrała wcale ładnie?

XXVII.

Nie myślę ja bynajmniej dawać czytelnikom moim dziennika cierpień i myśli panny Klary: bo nic nie może być nudniejszego, jak dziennik kobiety, choćby miała genjusz pani Sand [1]), a umiejętność życia pani... przepraszam, że nie wymienię tego nazwiska, które piękne czytelniczki łatwo odgadną. W krótkości powiem, co potrzebne.

Półtora miesiąca przeszło bez żadnego wypadku, jednostajnie, spokojnie, na jednakowej polityce między małżonkami, na pisywaniu częstem do matki, na myśleniu upartym i wytrzymałem o panu Auguście. Mimo to jednak, panna Klara rozgościła się w swojem mieszkaniu, polubiła jego okazałość, jego ciszę. Oderwana całkiem od świata, jego gułpstw, jego próżności jego i drobniutkich i niedorzecznysh zabiegów, zaczęła się przypatrywać naturze, zaczęła pojmować sztukę. Przypatrywała się pięknym obrazom swoich pokojów, przerzucała z zajęciem teki z wybornemi rysunkami, które znajdowały się zawsze na stole jej salonu, poznajomiła się z kwiatami i roślinami swojej oranżerji, z ich historją i życiem, pełnem naiwnej poezji, przypatrywała się pięknym drzewom swojego ogrodu i dumała często pod wspaniałemi dębami swojego parku.

[1]) Frank — było dwu znakomitych lekarzy tego nazwiska, ojciec i syn. Ojciec, Jan Piotr (1745—1821), urządził wzorową klinikę lekarską w Wilnie; syn Józef (1771—1842) był profesorem uniwersytetu wileńskiego i autorem wielu prac z zakresu wiedzy lekarskiej.

[1]) Sand Jerzy (pseudonim; właściwe nazwisko: Aurora Dudevant, autorka słynnych powieści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wizorycznie uregulowane na ostatniej sesji Rady Ligi, znowu się zaostrzyły. Rząd Waldemarsa wydał ponownie szereg zarządzeń lituanizacyjnych. M. i. z dniem 1 września usuniętych będzie z Kłajpedy 7 nauczycieli niemieckich, co wraz z usunięciem dotąd daje cyfrę 34. Dyrektorjat Kłajpedy założył przeciwko temu jaknajkategoryczniejszy protest, zapowiadając wniesienie skargi na najbliższą sesję Ligi.

Niepowodzenie konferencji morskiej.

Londyn. Admiralicja tutejsza przypuszcza, że konferencja morska w Genewie ulegnie w poniedziałek rozbiciu.

Podwyższenie taryfy celnej w Niemczech.

Berlin. Reichstag przyjął projekt rządu podwyższenia ceł, pomimo, iż poszczególni mówcy starali się wykazać, że podwyższenie cła na ziemniaki pociągnie za sobą ujemne następstwa polityczne.

Po burzliwem posiedzeniu Reichstag przyjął wniosek rządowy 270 głosami przeciwko 134 głosom.

Przeciwko podniesieniu taryfy celnej głosowali demokraci, socjal-demokraci i komuniści.

O Kolonje dla Niemiec.

Berlin. W związku z obradami komisji mandatowej, prasa niemiecka podnosi konieczność zwrotu dawnych kolonji. Były gubernator Schnee ogłasza, iż Niemcy mają corocznie przyrost ludności w wysokości pół miljona i tylko odzyskanie kolonji podzwrotnikowych może stworzyć dla Niemiec nowe źródła żywności i surowców i uniezależnić Niemcy od zagranicy.

Odezwa!

W pierwszych dniach lipca br. przybywa na Pomorze około 300 dzieci polskich z Niemiec i Górnego Śląska, by w okresie wakacyjnym odetchnąć ze społeczeństwem polskiem, wprawić się we władaniu językiem ojczystym, odetchnąć i zapoznać się z kulturą rodzimą!

Dzieci polskie z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska, obszarów, stojących częstokroć pod obcym i wrogim nam wpływem, to przyszłość naszego narodu.

Dzieci polskie z Górnego Śląska, dzieci robotnika polskiego, poddane w wielu wypadkach wrogiemu wpływowi potężnego przemysłu i administracji fabrycznej, dzieci przeciągane do obcych szkół, powinny znaleść na tych kolonjach wakacyjnych nietylko podnietę uczuciową do zachowania polskości, nietylko pancerz ochronny od potężnego wpływu wrogich nam czynników, ale także kawałek chleba, którego często brak im w rodzicielskim domu.

W dniu 4 lipca br przybyło z Górnego Śląska, zaś w dniu 6 lipca br. około 200 dzieci z Niemiec.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich władz Państwowych i Samorządowych, Organizacji Społecznych i poszczególnych Panów Ziemian.

Organizujcie kolonje grupowe dla tych dzieci na Pomorzu!

Zgłaszajcie ofiary w naturze i pieniądzach na rzecz kolonji letnich dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska!

Przyjmujcie te dzieci polskie z sercem, poświęćcie im kilka godzin czasu, zapoznajcie je z historją i kulturą rodzimą.

Szczegółowych informacji udziela biuro podpisanego komitetu, które znajduje się w lokalu Okręgu Pomorskiego Związku Obr. Kr. Zach., w Toruniu, ul. Franciszkańska 1 14. oraz Powiatowe i Miejskie Komitety Kolonji Letnich, gdzie należy zgłaszać wolne miejsca, dary itd.

Pomorski Komitet Kolonji Letnich dla dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska.

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 12. lipca 1927 r.

— Wolno czytać i abonować „Dziennik Pomorski". Wiadomo czytelnikom naszym, iż z powodu popełnionej zdrady stanu przez dwóch oficerów tutejszego garnizonu oraz drugiej sprawy, więcej natury prywatnej, zajęła poprzednia redakcja stanowisko mało przychylne wobec pp. oficerów tutejszych. Ówczesny komendant garnizonu zakazał wskutek tego czytania i abonowania „Dziennika Pomorskiego" oficerom i szeregowym.

Tymczasem zmieniła się redakcja, zmienił się też p. komendant garnizonu

Na skutek zapytania naszego, doniósł nam teraźniejszy komendant, p podpułkownik Kawiński, iż zakaz czytania i abonowania „Dziennika Pomorskiego" cofnął. Wolno zatem obecnie czytać i abonować nasze pismo przez osoby, należące do garnizonu tutejszego, co tylko bardzo korzystnie na stosunek ludności po wiatu do komendy garnizonu wpłynąć może.

— Kto wygrał? W kolekturze A. Kunowskiego w Chojnicach padły wy grane w toku ciągnienia IV. klasy 15. Loterji Państwowej na następujące numery: 26718—70362—74247. Zaś w toku ciągnienia 10. Loterji Państwowej na cele dobroczynne na numery 14501—14502— 14503 -14504—14505—44501—44503—44504—44505.

Właściciele powyższych losów zechcą się zgłosić w biurze kolektury, celem odebrania gotówki.

— „O czem się nie myśli". Film ten ukaże się dziś we wtorek, d. 12. bm. po raz pierwszy na ekranie kina chojnickiego Przed oczyma przesuną nam się czasy, kiedy to Polskę zalała szeroką falą barbarzyńska nawała bolszewicka, a bohaterska armja nasza pierś o pierś ścierała się z groźnym wrogiem Film ten, znakomicie odegrany, doskonale wyreżyserowany, zawiera niezmiernie interesujące sceny batalistyczne, które zawsze chętnie oglądamy.

Toruń. (Wyłowienie topielca). W ub. środę, 6. b. m, w Toruniu wyłowiono z Wisły, w pobliżu „Grzyba", zwłoki mężczyzny, w wieku lat około. 40, wysokość 165 cm. włosy czarne. Ubrany był w szare ubranie, na szyji— chustka szara w czarne kratki, koszula biała w prążki i długie, czarne buty. Przy trupie nie znaleziono żadnych dokumentów, na podstawie których możnaby ustalić tożsamość osoby. Zwłoki odwieziono do kostnicy miejskiej.

Grudziądz. (Strajk robot. budowlanych.) W Grudziądzu wybuchł w dniu 8-go bm. strajk robotników, pracujących w przemyśle budowlanym. Strajkuje około 70 osób.

Chełmża Kasa Chorych powiatu toruńskiego przystąpiła w tych dniach do pertraktacji o kupno domu 2 piętrowego w Chełmży, do którego, wrazie dojścia pertraktacji doskutku, przeniesie ona swoją siedzibę. Projektowane jest również w tym wypadku wybudowanie ambulatorjum z najnowszemi przyrządami i aparatami leczniczemi.

Chełmno. (Samobójstwo handlarza.) Niejaki B. Błażejewicz, handlarz starym towarem, popełnił w niedzielę, d. 3. bm samobójstwo Przyczyną tego czynu była skrajna nędza, w którą Błażejewicz popadł po śmierci przed miesiącem zmarłego syna, który, choć kaleką będąc, zarabiał na utrzymanie, kompletnie do pracy niezdolnego, bo sparali owanego ojca Wszelkie starania, by choremu dano przytułek w szpitalu, nie odniosły skutku, wobec tego nieszczęśliwy, pragnąc kres położyć swej nędzy — powiesił się.

Tczew. (Wypadek kolejowy.) W dniu 7-go bm. na stacji kolejowej w Tczewie, wskutek niewłaściwego przetokowego 2 wagony pocztowe, mające być przyczepione do pociągu osobowego Warszawa Gdańsk, najechały zbyt silnie na wagony osobowe, skutkiem czego kilkanaście osób doznało lżejszych obrażeń cielesnych. Z ambulatorjum natychmiast przesłany lekarz stacyjny nałożył rannym opatrunki, poczem wszyscy odjechali wspomnianym pociągiem w dalszą podróż. Opóźnienia pociągu z tego powodu nie było, jako też nie powstały żadne szkody materjalne.

Gorzuchowo. (Uprzątanie gruzów nieszczęścia kolejowego). W czwartek, d. 7 bm, oddziały ratownicze stacji toruńskiej i grudziądzkiej pracowały nad usunięciem zdruzgotanych wagonów towarowych i przy naprawie uszkodzonego toru kolejowego na szlaku Toruń—Grudziądz, na miejscu katastrofy kolejowej jaka miała miejsce w ub. środę, 6 go bm. pomiędzy stacjami Gorzuchowo—Wałdowo Szlacheckie. Parowóz pociągu towarowego, skutkiem nieprawidłowego podniesienia jednej szyny przez robotników kolejowych, spadł z nasypu wysokości przeszło 2 metrów i ugrzązł w bagnie. Za parowozem spadły z nasypu również 4 wagony, przeważnie załadowane — w tem 2 wagony z amunicją, przeznaczoną dla garnizonu grudziądzkiego Ogółem wykoleiło się 15 wagonów. Dwóch hamulczych odniosło lżejsze rany, wzgl. obrażenia wewnętrzne Winny katastrofie przodownik brygady robotników, zatrudnionych w dniu katastrofy na torze, został w dniu wczorajszym aresztowany. Usunięciem amunicji z rozbitych wagonów zajął się sprowadzony z Grudziądza oddział wojska. — Ruch kolejowy normalny podjęto dopiero po upływie 30 godz. t. j we czwartek o godz. 5 tej po południu.

Gdynia. (Strajk) Robotnicy, zatrudnieni w Gdyni przy ładowaniu węgla, rozpoczęli w piątek, 8 go bm. strajk na tle zarobkowem. Przebieg strajku spokojny. Strajkuje około 700 robotników, z czego część zatrudniona jest na budowlach. Wystąpili oni z żądaniem podwyżki płac o 50 proc.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Także nad Berlinem szalała burza.

Berlin. (Radjo) Wielkie spustoszenia wyrządził wczoraj ulewny deszcz na lotnisku Tempelhof, mianowicie zaś w porcie lotniczym i w Mariendorfie. Także tor kolejowy na dworcu w Tempelhofie ucierpiał bardzo pod wpływem ulewy. Z powodu wyrządzonych szkód, trzeba było ruch pociągów na pewien czas wtrzymać.

Wezbranie Renu.

Berlin, (Radjo) Z powodu ciężkiej burzy na około źródeł Renu podniosła się woda w jeziorze Bodeńskiem o 11 cm. Ren pod Konstancją wzrósł o 1 m. Również Men, Neckar i Mozela przybierają.

Podniesienie poborów urzędniczych we Francji.

Paryż, (Radjo) Wydział finansowy parlamentu przyjął wniosek, według którego pobory urzędników wszystkich klas, mają być podwyższone od 1 sierpnia 1926 wstecz.

Przyjęcie reformy wyborów we Francji.

Paryż. (Radjo) Parlament francuski uchwalił na sesji nocnej ustawę o reformie wyborów. Tem samem nastąpił powrót do wyborów powiatowych. Przeciw reformie głosowało 234, za 320 posłów Artykuł 2 ustawy, który przewiduje 611 posłów do parlamentu, został uchwalony przez podniesienie rąk.

Zażegnanie zatargu między konsulatem litewskim a prasą w Królewcu.

Królewiec. (Radjo.) Konsulat litewski sprzeciwił się udzieleniu wizy na wyjazd do Kłajpedy przedstawicielowi prasy królewieckiej celem oglądania wystawy litewskiej, Obecnie konsul cofnął swój sprzeciw.

Wycofanie wojsk hiszpańskich z Marokka.

Madryt, (Radjo) Primo de Rivera, dyktator Hiszpanji, zapowiedział zwolnienie z wojska rocznika 1924. Pozatem nastąpi w najbliższych 5 lub 6 dniach wycofywanie wojsk hiszpańskich z Marokka, gdyż postępy hiszpanów są tak poważne, iż nie potrzeba już znacznych oddziałów dla zwalczania powstania.

Trzęsienie ziemi w Palestynie i Egipcie.

Londyn, (Radjo) W czoraj po południu odczuto w Kairze trzęsienie ziemi, które trwało 30 sekund Dotąd nie stwierdzono żadnych szkód. Także w Jerozolimie były wstrząsy ziemne. Z okolicy miasta zgłoszono ofiary w ludziach i poważne szkody materjalne.

Aresztowania w związku z zamordowaniem O'Higgins'a.

Londyn, (Radjo) W związku z zamordowaniem ministra irlandzkiego O' Higgins'a aresztowano wczoraj 9 osób. Według D. Telegrapha oświadczył przywódca republikanów De Valera: Według mego zdania, czyn ten jest nadzwyczaj karygodnem przestępstwem. Jestem przekonany, iż żadna organizacja republikańska nie ma nic ze zbrodnią do czynienia. W Corku aresztowano 2 osoby, które oskarża się o branie udziału w ruchu powstańczym w r. 1924.

Jeszcze w sprawie trzęsienia ziemi w Palestynie.

Londyn (Radjo). Trzęsienie ziemi objemuje całą Palestynę i Transjordanję. Według dotychczasowych wiadomości znalazło w okręgu jerozolimskim 26 osób śmierć, 30 odniosło rany. Dużo domów zawaliło się Miedzy innemi także gmach rządu angielskiego i mieszkanie marszałka Lorda Plunlera.

Bolszewicy zaprzeczeją.

Moskwa, (Radjo) Z Moskwy donosi agencja telegraficzna armji sowieckiej: Wszelkie pogłoski o wzmożonej agitacji i aktywności opozycji oraz o rzekomem wykryciu spisku w Transkaukazji, jako też i innych niepomyślnych faktach, są czczym wymysłem przeciwników Unji Sowjetów.

Burza nad Paryżem.

Paryż. (Radjo) W poniedziałek wieczorem przechodziła nad Paryżem i okolicą niebywale ciężka burza, która wyrządziła wszędzie znaczne szkody. W kilku ulicach woda dochodziła do 70cm. wysokości.

Pociąg pomiędzy słoniami.

Nowy York. (Radjo) W Aurora (Illinois) wpadł pociąg pomiędzy słonie cyrku Hagenbeck-Wallace. Jeden z dozórców i jeden słoń zostali zabici, kilka słoni jest rannych. Reszta przelęknionych zwierząt biegała jak szalona przez całe dwie godziny po ulicach miasta Aurora.

Katastrofa powodzi w Rosji.

Moskwa, (Radjo) Z Moskwy donoszą, że miasto Lukajanów w gubernji nowgorodzkiej nawiedziła straszna powódź. Dziesiątki osób, setki domostw, mosty i wielka ilość bydła utonęły lub zostały porwana przez fale.

Stan zdrowia króla rumuńskiego.

Bukareszt, (Radjo) Stan zdrowia króla Ferdynanda, wbrew pogłoskom zagranicznym nie zmienił się.

Z DALSZYCH STRON.

Bydgoszcz. (Znowu wybuch mater. jałów wybuchowych) W nocy, d. 7. bm mieszkańcy Osowej góry, niedaleko Bydgoszczy zostali przebudzeni ze snu silnemi wybuchami. Okazało się, że w jednym z budynków wybuchały zapasy granatów. Eksplozja zniszczyła doszczętnie budynek, obracając go w kupę gruzów. Przyczyna nieszczęścia dotąd nie zbadana. Z ludzi nikt nie poniosł szwanku.

Poznań (Bohaterski czyn porucznika) Dnia 6. bm. zebrało się na plaży poznańskiej mnóstwo osób. Było ich coś około 2500 osób Zgiełk i wrzawa panowała tu wszech władnie. Około godziny 7. wieczorem zauważono, że na środku Warty ktoś tonie. Nikt jednak nie pospieszył z pomocą. Jeden tylko mężczyzna (na 2500 osób) rzucił się w nurty Warty i podpły

nąwszy ku tonącej wyciągnął ją na brzeg. Okazało się że była to dziewczy na głuchoniema, która podczas pływania dostała kurczu żołądka. Wybawicielem dziewczyny jest por. Baranowski, b. adj osob. gen Dzierżanowskiego.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn.	(1 dolar)	8.91 zł.
Franki francuskie	(100)	35,08 zł.
Franki szwajcarskie	(100)	172,15 zł.
Funty angielskie	(1 funt)	43,43 zł
Korony czeskie	(100 koron)	26,50 zł.
Liry italskie	(100 lirów)	48,81 zł.
5 proc. pożyczka dolar.		54,25 zł.
6 proc. 19[19]/20		84,00 zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar		5,15
Złoty	(100 złotych)	57,80
Przekazy na Warszawę (.)		57,75
100 marek rentowych		122,50
1 funt		25,09

Abonujcie Dziennik Pomorski.

Giełda Płodów Rolnych w Poznaniu.

Warunek: handel hurt. fr. st. załad. ładunki wagon. dostawa zaraz za 100 kg. w złotych.

Żyto	48,75—49,75
Pszenica	49.75 52,75
Jęczmień zw.	46,50—48 50
Jęczmień brow.	—
Owies	40,50—41 50
Mąka ż. 65% wł. work.	—73,00
Mąka ż. 70% wł work.	—71,50
Mąka p. 65% wł. work.	77,00 - 80,00
Ospa pszenna	27,00—
Ospa żytnia	31,00—32,00
Ziemniaki jadalne	—
Ziemniaki fabryczne	—
Groch polny	—
Groch jad. Victorja	—
Seradela	—
Peluszka	—
Rzepak	—
Siano luźne	—
Siano prasowane	—
Łubin niebieski	22,5 —24,00
Łubin żółty	23,50—25,00
Wyka let	—

Usposobienie spokojne.

Targowica Miejska w Poznaniu.

Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji. Notowania cen z dnia 8. 7. 1927 r. Płacono za 100 kg. żywej wagi. Ceny loco targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi.

I. Bydło.

A. Woły.

b) pełnomięsiste, wytuczone woły od lat 4 do 7	168—170
c) młode mięsiste, nie wytuczone i starsze wytuczone	146 – 148
d) miernie odżywione młode i dobrze odżywione starsze	—

B. Stadniki:

b) pełnomięsiste, młode	144—148
c) miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze	124—130

C. Jałówki i krowy:

b) pełnomięsiste, wytuczone krowy najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	168—172
c) starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki	150—158
d) miernie odżywione krowy i jałówki	126—130
e) licho odżywione krowy i jałówki	85—95

II. Cielęta:

b) najprzedniejsze cielęta tuczne	140—150
c) średnio tuczone cielęta najprzedniejsze ssaki	126—130
d) mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	110—120
e) liche ssaki	—

III. Owce:

b) starsze skopy tuczne, liche jagnięta i dobrze odżywione młode owce	130—140

RUCH w TOWARZYSTWACH.

I. drużyna harcerska żeńska, imienia Marji Konopnickiej. Zbiórka drużyny wakacyjnej odbędzie się we wtorek, dn. 12 bm o godz. 6-tej po południu.

Czuwaj! Drużynowa.

Ochotnicza Straż Pożarna. W piątek, o godz. 7 wiecz. odbędą się ćwiczenia przed halą pożarną

Komendant.

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13. — Pocztowe konto czekowe 201 932 — Konto bankowe: Bank Powiatowy, Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44. Adres telegr. „Dzien. Pom". — Skryt. poczt. 33. — Redaktor odp. Lucjan Kosidowski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom". w Chojnicach. Wydawca: Wład. Juljusz Schreiber

Jak Nowy Jork szalał z powodu powrotu Lindbergha.

W dniu 13 b. m. Lindbergh wylądował, lecąc z Waszyngtonu, na lotnisku miasta Mitchel. Na przywitanie lotnika zgromadziły się na lotnisku niezmierzone tłumy ludzi, które mimo najsilniejszych kordonów policyjnych zdołały otoczyć lotnisko. Przyjęcie Lindbergha było ponad wszelkie najsilniejsze oczekiwania. Zapał dla „zdobywcy Atlantyku i „latającego szaleńca“ trwał aż do godzin popołudniowych i przyjął takie rozmiary, jakich miasto i kraj jeszcze nie przeżyły.

Od chwili, kiedy Lindbergh w kostjumie lotnika na pół lotniczym wdrapał się na swój jednopłatowiec, podczas gdy 40 maszyn okrążyło plac, był młodociany bohater punktem centralnym niezmierzonej, krzyczącej, szalejącej masy ludzkiej. Policja musiała niejednokrotnie występować z całą surowością, zanim się jej udało wyrwać lotnika z rąk tłumów i przeprowadzić go do czekającego aparatu, w którym w kwadrans później wylądował w porcie podczas gdy czekające na brzegu setki tysięcy krzyczały aż do ochrypnięcia.

Z hydroplanu lotnik przesiadł się na „kuter“, który go zawiózł do miejsca lądowania w Battery. Podczas podróży groziło stale małemu kutrowi utonięcie, albo przebicie przez inne wielkie statki, które ustawicznie doń podjeżdżały. Dopiero gdy kutry straży pożarnej urządziły szpaler, zdołał Lindbergh na swoim kutrze cało dopłynąć do lądu.

Tymczasem lotnicy, którzy Lindberghowi towarzyszyli, wzmocnieni przez 20 innych aeroplanów, krążyli nad portem i zrzucali bezustannie cały deszcz kwiatów. Również znalazło się mnóstwo aeroplanów, piszących dymem na chmurach i powtarzających to bezustannie: „Witaj Lindbergh“ (Welcome Lindbergh)

O godzinie 1.40 wysiadł Lindberg na ląd i pierwsza powitała go matka. Tłum zgromadzony na wybrzeżu, był tak gęsty, że 200 policjantów na koniach musiało szarżować, ażeby utorować drogę dla Lindbergha.

Skoro się udało sprowadzić Lindbergha i matkę do auta, policja zamknęła drogę na 10 minut. Nic to jednakowoż nie pomogło. Próżno policjanci starali się zdobyć posłuch gumowemi pałkami. Tylko powoli krok za krokiem auto mogło się posuwać po wielkiej ulicy Broadway. Był to pochód tryumfalny, jakiego nie zna historja Ameryki.

Wszystkie sklepy i biura zamknięte. Z każdego okna drapacza chmur widać było głowę przy głowie. Tysiące stały na dachach. Wóz tonął poprostu w konfetti, kwiatach i serpentynach papierowych.

Rzucano też i twardsze przedmioty, przyczem mnóstwo osób otrzymało rany, tak że liczba ofiar jest znaczna. Przed ratuszem policja musiała znowu przepędzać tłumy laskami, zanim się udało podjechać wozem pod bramę.

Mowę powitalną wygłosił gubernator Smith, a potem nadburmistrz Walker.

Lindbergh wygłosił tylko krótką mowę, której naturalnie z powodu niebywałego hałasu nikt nie słyszał. Potem udał się do mikrofonu, z którego każdy szczegół przyjęcia był przesyłany 30 miljonom odbiorcom telegraficznym, oraz radjowym i zawołał: „Hallo, New Jork“

Odkrycie pierwszego djamentu w Afryce Południowej.

Jak powstało miasto djamentów Kimberley?

Przed kilku tygodniami obchodziło miasto djamentów Kimberley, jubileusz, 60-letniego istnienia. Tam, gdzie niegdyś rozprzestrzeniała się pustynia, wznosi się dziś coś w rodzaju miasta, choć jeszcze wygląda ono raczej jak obóz, niż miasto w całem tego słowa znaczeniu. Kimberley żyje tylko z produkcji djamentów. niema w niem żadnego handlu i żadnego przemysłu. Z chwilą gdy ostatni z pośród djamentowych, skończy się także racja istnienia Kimberley...

Dopiero w ubiegłym roku dowiedziano się prawdziwej historji o znalezieniu pierwszego djamentu na polach kimberleyskich.. Dotychczas sądzono powszechnie, że szczęśliwym znalazcą był niejaki Niekierek. Jego dzieci miały rzekomo wśród kamieni, któremi się bawiły, odkryć błyszczący kamyk, który pewnego dnia ściągnął na siebie uwagę kupca nazwiskiem O'Reilly. Kupiec ten prosił Niekerka, by mu zaofiarował szkiełko“ i otrzymał je też, gdyż Niekerk nie miał pojęcia, co trzyma w ręku. O'Reilly próbował początkowo nadaremnie s rzedać swój skarb, gdyż i jubiler sądził, że kupiec wręcza mu poprostu kawałek szkła. Dopiero doktór Adherstone rozpoznał, że to djament. Lecz także w jego mieście Grahamstad nikt nie chciał początkowo wierzyć, że w Afryce Południowej są djamenty i dopiero znacznie później sprzedał O,Reilly swój kamień za 500 funtów szterlingów. Ochrzczono go następnie nazwą „Gwiazda Afryki Południowej“ i jako taki znany jest w całym świecie..

W roku 1925 ogłoszono jednak zaprzysiężone oświadczenie niejakiego Erazma Stefana Jacobsa. Jest to starzec, który oświadcza, że w roku 1866 znalazł w dystrykcie Hopetown na północny zachód od prowinji Kap rzeczony djament. Dwie jego siostry używały go jako zabawki. Wypadł raz z worka, gdzie młodsza siostra trzymała go razem z innemi kamykami i wtenczas matka oświadczyła, że kamień ten wygląda na klejnot. W kilka dni później zauważył kamień wspomniany wyżej Niekerk i wezwał matkę Jacobsa, by wysłała go do zbadania, gdyż jest to może djament. Od Niekerka przeszedł djament na O'Reilla. Później przyszli w te strony Hond i Mons, ażeby czynić poszukiwania za djamentami, gdyż tymczasem rozeszła się wieść, że kamień Niekerka to brylant. Drugi kamień znalazł buszman, zwany Twartbooi.

Stary Jacobs mieszka jeszcze w Belmoncie i żyje w wielkiej nędzy. Dopiero obecnie w związku z jubileuszem wyznaczono mu niedużą emeryturę.

Bitwa mrówek.

Jak walczą „pojedynki“. A jak zwierzęta stowarzyszone. — Strategja i taktyka mrowiska. — Rekonesans. — Bitwa nie „Kupą“, ale Oddziałami. — Pogrom i powrót do zwykłych zajęć.

O ile motywy walki zwierząt mogą być różnorodne, o tyle sama forma walki bywa bardzo jednostajna a brutalna siła, fascynująca dzikością rozstrzyga zazwyczaj Tak się nam przynajmniej wydaje. Sangwinik-tygrys czyni przeważnie tylko użytek z siły swych mięśni, tak samo słoń, walczący na śmierć i życie w dżungli.

Jest jednak rzeczą ciekawą fakt, że nawet najbardziej choleryczne zwierzęta z chwilą, gdy się stowarzyszą, przestają walczyć „na ślepo“ i zmieniają się niejako w jednostkę taktyczną, walczą według pewnych prawideł. Nauka przypisuje powód tego zachowania się — instynktowi, który uzasadnia to ze swej strony znowu — popędem samozachowawczym. Odnosi się to zwłaszcza do zwierząt drobnych bo im słabsze stworzenie tem więcej potrzebuje związku, tem wybitniej występują na jaw stylizowane poprostu sposoby obrony.

Typowe są pod tym względem mrówki. Jedno z pism berlińskich opisuje w sposób ciekawy wojnę mrówek. Za parkanem domu autora powstało z wiosną mrowisko, początkowo małe, ale w lecie już wcale duże. Pewnego dnia pojawił się w pobliżu tego wzgórza drugi oddział mrówek. Były one z gatunku nieco większego od pierwszych. Zniknęły one jednak rychło, powrócily do lasu.

Jednakowoż w mrowisku zaznaczył się natychmiast jakiś dziwny gorączkowy ruch. „Robotnicy“, mrówki o specjalnie dużych rozwiniętych szczękach, porzucały połowie drogi zanoszone do mrowiska kawałki drzewa, szpilki drzewa iglastych i zebrały się wszystkie przed mrowiskiem, widocznie w oczekiwaniu wroga, którego wywiad przed chwilą zniknął w lesie. Wszystkie samce i samiczki cofnęły się do mrowiska natomiast tak zwani robotnicy ustawili się półkolem naokoło niego. Mniejsze oddziałki rekognoskowały najbliższą okolicę, nie oddalając się je inakowoż zbyt daleko od mrowiska. Niektóre oddziałki ustawiały przed sobą zwały z odpadków drzewnych i małych kamyków.

Najciekawsze było jednak to, że wszystkie te ruchy odbywały się niejako automatycznie, bez jakiegoś widocznego bodźca. Odnosiło się wrażenie, że odbywają się manewry doskonale wyćwiczonego korpusu wojskowego.

Wreszcie z przeciwnej strony nadciągnęło wrogie plemie. Poprzedzały je straże przednie, za któremi maszerowały w gęstych masach główne siły armji mrówczej. W odległości 5 metrów od siebie podzieliły się oba oddziały na poszczególne grupy, następnie zaś grupki te rzuciły się na przeciwległe grupy wroga, tworząc przewracające się dziko kłębowiska. Przez szkła powiększające można było zaobserwować poprodgryzane głowy i nogi, co jednak nie umniejszało bynajmniej zaciekłości walczących.

W miarę toczenia się walki, zmniejszały się walczące szeregi i rozszczepiły się wreszcie w cały szereg pojedynków. Pole bitwy rozszerzyło się, poczęło oddalać się w strone lasu Napad wroga został odparty, napastnik cofnął się w zupełnej rozsypce. Zwycięzcy zaś powrócili po stoczeniu bitwy natychmiast prawie do swych codziennych zajęć, to jest do powiększenia swego gmachu, czy miasta.

Światowe targowisko starych ubrań

Informacje znanego podróżnika, Colin Ross'a, — o ile są one prawdziwe — mogą być doskonałą poradą dla wszystkich, którzy poszukują szybkiej drogi do wzbogacenia się bez znacznych trudów i wkładów. Chodzi mianowicie o skupowanie wszelkiego rodzaju starej garderoby — ubrań, bielizny, trzewików i t. p. — gdyż cała olbrzymia Afryka, pragnie ubierać się, a, nie chcąc zbankrutować, płacąc wygórowane ceny fabrykantom i krawcom, zadawalnia się musi staremi ubraniami.

Jest faktem stwierdzonym, pisze — Colin Ross, — że murzyni nie chcą już paradować nago; nawet zacofańcy, którzy dotychczas chodzili jak ich matka-przyroda wydała na świat, nawrócili się i pragną się ubierać.

Znam wędrownych handlarzy — twierdzi Ross, — którzy błogosławią dzień, w którym zaczęli chodzić od chaty do chaty, ofiarując stare ubrania. Wśród murzynów nawet te części garderoby, które odrzuciłby z pogardą każdy z naszych żebraków, posiadają nieocenioną wartość handlową.

Widziałem, — dodaje podróżnik, — murzynów, rzucających się z rozpromienionemi oczami, aby podnieść szmaty dla nas bezwzględnie nie do użycia. Pewna murzynka, dostawszy starą, dziurawą skarpetkę, włożyła ją natychmiast na nogę i była naprawdę dumna, mogąc w niej spacerować po wiosce. Kapelusz bez główki stał się największym skarbem władcy murzyńskiego plemienia. Inna murzynka omal nie oszalała z radości, otrzymawszy parę podziurawionych butów żołnierskich. Syn wodza pewnego wojowniczego plemienia został najwierniejszym nieocenionym przyjacielem podróżnika, otrzymawszy podartą nocną koszulę damską.

Są ludzie, zatrudniający murzynów na plantacjach kawy i bawełny, którzy płacą czarnych robotników nie pieniędzmi, lecz staremi, dla europejczyków nie do użytku łachmanami.

Oczywiście, podobny handel wymaga pewnej znajomości gruntu afrykańskiego, gdyż nie wszystkie miejscowości w równy sposób nadają się do tej spekulacji. Okolice, zatrudniające tubylców w kopalniach lub na plantacjach, oraz te, do których nie dotarły jeszcze tandeciarskie wyroby niemieckie, są dla handlu tego naprawdę podatne. Również murzyni, pracujący na olbrzymich polach djamentowych Afryki południowej, stanowią świetną klientelę dla wszelkiej starzyzny w dziedzinie garderoby. Popyt na stare spodnie, marynarki i trzewiki jest tam wprost nieograniczony. S. F.

Indjanie amerykańscy

nie pozbyli się jeszcze dzikości swoich obyczajów, jak o tem świadczy wypadek, o którym donoszą świeżo dzienniki nowojorskie. Małe miasteczko Needles, nad brzegiem zachodniego Colorado, zamieszkują indjanie z plemienia Mojawe. Są oni dotąd niezawisłymi, rządzą się własnemi prawami i zachowali wszelkie zwyczaje czerwonoskórych. Przed niedawnym czasem młoda 18-letnia indjanka, nazwiskiem Lonata poślubiona od roku przywódcy tego plemienia, miała to nieszczęście, iż małżonkowi swemu powiła bliźnięta. Wypadek taki uważany tam jest istotnie za największe nieszczęście jakie przytrafić się może kobiecie z plemienia Mojawe. Nietylko całe plemię lecz i ona sama nabiera wówczas przekonania, iż jest czarownicą„ albo złe duchy ją opętały. Jestto występek, który tylko śmiercią matki i dzieci może być odkupionym, plemię Mojawe zaś dokonywa tego bez litości. Zwyczaj ów zatem i w tym wypadku musiał znaleść zastosowanie.

Ponieważ jednak małżonek Lonaty kochał bardzo swą żonę, starał się więc wbrew własnemu przekonaniu ocalić nieszczęśliwą, usiłowania te jego atoli na nic się nie zdały Zaledwie rozeszła się wieść o powiciu bliźniąt, zebrali się wszyscy członkowie szczepu na naradę i zgodnie z tradycją, postanowili, iż noworodki i ich matka muszą śmierć ponieść. Pomimo oporu małżonka, porwano niemowlęta i wobec zgromadzenia rostrzaskano im czaszki toporkami. Strasz niejszą jeszcze mękę zgotowano nieszczęśliwej matce, która, jakby oszołomiona własnem nieszczęściem, poddała się jej z pokorą, jednej nawet skargi z ust nie wypuszczając. Wszystkie przedmioty i sprzęty, które do nieszczęśliwej należały, zostały w domu jej zgromadzone, poczem biedna czarownica pożegnawszy się czule z małżonkiem, weszła odważnie do wnętrza chaty, której wrota za nią zamknięto, obrzucono dokoła stosami słomy, drzewa i siana — i podpalono. Ze śpiewami i wyciem, trzymając się za ręce, okrążali indjanie dokoła płonącą chatę, dopóki wszystko nie stało się pastwą ognia, tudzież nie zamieniło w stos gruzów i popiołu. Władze miejscowe amerykańskie zapóźno dowiedziały się o tym strasznym wyroku, aby wykonaniu jego mogły przeszkodzić.

Car Iwan Groźny na ekranie.

W Wiedniu wyświetla się obecnie film sowiecki, wytwórni „Goskino“, poświęcony dziejom okrutnego cara, Iwana IV-go. Film ten nie jest wykonany według szablonu filmów historycznych. Ani śladu w nim zwykłego „kiczu“ romantycznego. Rządy cara Iwana kreślone są tak, jak się naprawdę odbywały wśród krwi rozlewu i zgrozy. Panowanie to polegało na tem, że olbrzymia władza spoczywała w półobłąkanym mózgu. Widz, któremu obrazy widniejące na płótnie, wydają się zbyt strasznie, ażeby mogły być prawdziwe, niech przeczyta o tej epoce pierwszą lepszą rosyjską książkę historyczną, ale naturalnie nie jedną z tych, które przed wojną były obłudnie preparowane przez krwawy carat, owego kontynuatora haseł iwanowskich. Oczywiście, że omawiany film nie jest wolny od tendencji antycarystycznej, ale tem nie mniej jest on w wysokim stopniu artystyczny.

Z życia Iwana IV-go wzięte są cztery epizody: 1) Jego okrutna wojna niszczycielska przeciw bojarom, czyli wielkim feodałom, pod których władzą znajdował się Carewicz podczas swej młodości, 2) Jego osławiony wyrok na Niemca, który powierzył mu maszynę przędzalnianą własnego wynalazku, i sam nie mógł skonstruować innej maszyny w tym rodzaju, celem wytworzenia konkurencji rosyjskiemu handlowi lnianemu. 3) Bajeczny los chłopa pańszczyźnianego, Marcina, który na wzór lotu ptaka urządził maszynę lotniczą, a który za to „dzieło szatańskie“, zademonstrowane carowi, skazany został na śmierć. 3) Zamordowanie carowej, której szał miłosny doprowadzał Iwana do wściekłości.

Pod względem poetycznym najcenniejszą częścią jest epizod z chłopem Marcinem: tu film ujawnia wielką siłę dramatyczną Dola niewolnika, który

myślenie, popęd poznawczy i fantazja tkwią tak samo w kajdanach, jak jeg ręce i ciało, zobrazowana jest wstrząsająco Los niemieckiego wynalazcy jest, w zestawieniu z tą akcją główną, szkicowany tylko pobieżnie. Opowieść o bojarach zawiera mistrzowsko napisane sceny, w których ściśłość historyczna krzyżuje się z fantazją.

Swą wybitną wartość obraz zawdzięcza reżyserowi Tariczowi, tudzież Leonidow!, grającemu świetnie rolę Iwana

Bramini w poszukiwaniu świętego klejnotu.

Tajemnicze zniknięciu dwóch ludzi. — Okręt hinduski. Ucieczka.

Prasę angielską obiega dziwna historja, którą przypisywanoby niezawodnie fantazji Vernego lub Conan Doyle'a, gdyby nie akta policyjne. Idzie o klejnot braminów, skradziony przed laty w Indjach i o próby odebrania go przedsięwzięte przez wysłańców indyjskich braminów na ziemi angielskiej.

Według sprawozdań dzienników rzecz ma się tak :

Z miejscowości, leżącej w pobliżu Plymouth, żołnierz artylerji, nazwiskiem Warren, zniknął bez śladu. Prawie jednocześnie znikł z Londynu pewien robotnik, wysłużony żołnierz armji indyjskiej.

Nie przypuszczano, że oba te zniknięcia zostają ze sobą w związku, lecz wkrótce okazało się, że tak jest. Życie obu tych ludzi było złączone tajemnicą, zadzierżgniętą podczas wspólnej służby w szeregach angielskich w Indjach.

Obaj mianowicie, Warren i jego przyjaciel, stojąc wraz z pułkiem, w krórym obaj służyli, w Haiderabad w Indjach dopuścili się kradzieży, mianowicie zabrali ze świątyni indyjskiej kosztowny klejnot. Podejrzywano wówczas, że zbrodni dopuścili się żołnierze, nie dało się jednak wykryć sprawców i sprawa poszła w niepamięć, pomimo, że przez długi czas budziła wielką sensację. Wreszcie Europa przestała się zajmować skradzionym klejnotem. Kapłani jednak i podburzani przez nich Hindusi zajmowali się dalej świętokradztwem i śledzili jego sprawców.

Warren zniknął z miejscowości Aldershot — robotnik z Londynu. Do komendy pułku, w którym służył Warren, przyszły w kilka dni wiarogodne wiadomości, że Warren umarł: taka sama wiadomość pojawiła się w dziennikach londyńskich, co do owego robotnika. Pisma prowincjonalne roznlosły po całej Anglji wiadomość policyjną, że dwie osoby, które uważano za przepadłe bez wieści, umarły. Władze nie czyniły dalszych poszukiwań, gdyż oba zdarzenia wydawały się już zupełnie wyjaśnione.

Nagle przyszedł zwrot sensacyjny Warren zjawił się nagle w Londynie i przy przesłuchaniu złożył policji dziwnie brzmiące niezwykłe zeznania.

Oto ich treść :

— Ósmego września — opowiadał Warren — jechałem na rowerze do Aldershot, do koszar. Na drodze spotkałem samochód z trzema turystami, którzy nie wyglądali na Anglików. Zaczęli mnie pytać o drogę G'y wyjąłem mapę i schyliłem się nad nią, otrzymałem silny cios w głowę i padłem w omdleniu na ziemię...

Nie wiem co co się ze mną działo następnie. Jak we śnie czułem, że mnie podnoszą do góry. Szalonym pędem ruszyliśmy naprzód. Wreszcie straciłem przytomność zupełnie. Obudziwszy się znalazłem się w porcie w Plymoututh na jachcie. Cała załoga składała się z Hindusów ; prócz mnie znajdował się na jachcie tylko jeden Europejczyk, mój przyjaciel z wojska. Jak się dowiedziałem, i jego Hindusi schwytali, odurzywszy go jakimś środkiem narkotycznym

Zaprowadzono nas przed komendanta jachtu, który zaczął nas obsypywać obelgami za świętokradztwo, jakieśmy spełnili swego czasu w Hajderabad. Obiecano nam przebaczyć i nie karać nas śmiercią, jeżeli powiemy, kto ma teraz święty klejnot. Odpowiedzieliśmy, że nie wiemy, gdyż przed wielu laty wyszedł z naszych rąk. Wówczas komendant rozgniewał się i oświadczył, że będziemy dopóty więzieni, dopóki się nie przyznamy.

Przez cały tydzień następny poddawano nas codzienie takiemu przesłuchiwaniu, lecz oczywiście bez skutku. Nakoniec udało się nam pewnej nocy księżycowej ujść baczności naszych stróżów i wskoczyć z kajuty do morza. Popłynęliśmy do brzegu ; gdy obejrzeliśmy się za siebie, spostrzegliśmy, że ucieczkę naszą zauważono. Jacht podniósł kotwicę i ruszył na pełne morze.

Wraz z Warrenem zjawił się istotnie ów robotnik. Policja strzeże obu pilnie, gdyż zachodzą obawy, że bramini przedsięwezmą nowe zamachy, aby świętokradców dostać w ręce. Do wszystkich portów angielskich rozesłano wiadomość o tajemniczym jachcie, narazie jednak znikąd nie nadeszła wiadomość o przytrzymaniu braminów, poszukujących swego klejnotu.

Zanik blondynów.

Profesor uniwersytetu w Waszyngtonie Treford Kinard, dowodził w odczycie, wygłoszonym niedawno, że rasie blondynów grozi zagłada.

Zdaniem tego uczonego amerykańskiego, brunetki poślubiają najchętniej blondynów, co przyczynia się do zaniku blondynek, gdyż dane statystyczne miały wykazać, że stosunek dzieci o włosach ciemnych do dzieci o włosach jasnych przedstawia się w takich małżeństwach jak 5 do 1, albo 5 do 2.

Gorzej jest jeszcze, gdy blondynka poślubi bruneta, w takim bowiem razie zawsze wszystkie dzieci są ciemnowłose.

Liczba więc blondynek i blondynów musi zmniejszać się stale i temu przypisuje prof. Treford to naprzykład, że dzisiaj w krajach łacińskich, blondynki i blondyni są już żadkością.

A klimat? Trudno przecież przypuścić, aby w Afryce podzwrotnikowej rodzili się blondyni.

A więc baczność blondyni. Wartość wasza rośnie z dniem każdym!

Sąd bociani.

Znany jest przyrodnikom fakt tragedji małżeńskich wśród zwierząt, najlepiej jednak obserwowane były — jak pisze Annie France-Marrar na łamach „Realama-Universum" — tragedje takie u bocianów, zakończone sądem bocianim nad winną wiarołomstwa małżonką, nigdy jednak nad małżonkiem, i u bocianów bowiem małżonkowie zdają się po siadać prawo silniejsze.

Szczegółowe sprawozdania z sądów bocianich znajdujemy już w kronikach z 16 go wieku, a pochodzą one z różnych krajów. Najciekawszy jednak znamienny jest opis takiego sądu, obserwowanego niedawno w greckiem miasteczku portowem Stalida pod Lamią przez niemieckiego lekarza O.

Lekarz ten zauważył wielkie zebranie bocianów, krążące nad miastem. Wszystkie klekotały i zdawały się ogromnie podniecone. Wszystkie przytem gniazda bocianie na dachach miasta stały próżne. Na jednem tylko siedziała z pochyloną głową samica, widocznie wyłączona ze społeczeństwa bocianiego. Gdy O. zapytał mieszkańców Stulidy o przyczynę tego niezwykłego zjawiska, otrzymał odpowiedź, że jest to bociani sąd nad małżonką, winną wiarołomstwa, jaki już nieraz tam obserwowano. Siedząca na gnieździe samica musi być widocznie oskarżoną.

A tymczasem krążenie, spotykanie się bocianów i jakoby wymiana pomiędzy niemi zdań w locie trwały jeszcze czas pewień, poczem wszystkie bociany spadły na gniazdo samotnie siedzącej samicy i z głośnym klekotem rzuciły się na nią. Po chwili krwią zbroczona, wprost posiekana dziobami swych sędziów, leżała b'edaczka na bruku ulicznym, gdzie wet zakończyła życie u stóp gromadki ciekawych mieszkańców Stalidy.

Wykonawszy swój wyrok, sąd bociani rozleciał się na wszystkie strony i znów zapanował spokój w powietrzu

Kącik dla Pań.

Kostjumy kąpielowe.

W tej dziedzinie moda zmienia się mniej, niż jajakiejkolwiek innej. Przytem istnieją tu mody lokalne, zależne od danej miejscowości. W jednej, surowsze widać obyczaje nakazują małe rękawki przy kostjumach i dość długą spódniczkę, w innych znowu — kostjum taki mógłby narazić właścielkę na śmieszność, bowiem wszyscy kąpią się w wzyklych trykotach.

Dlatego też, jeśli się jedzie zagranicę, kostjum najlepiej sprawić sobie na miejscu, jeśli się chce ściśle dostosować do mody miejscowej. W przeciwnym razie, najlepiej sprawić sobie kostjum neutralny, skromny i przyzwoity najlepiej z czerwonego trykotu z białą lub żółtą wypustką, te wyglądają najlepiej) z króciutką spódniczką lub fartuszkami z przodu i z tyłu Pomijając inne względy, 80 proc. pań wygląda w takim kostjumie estetyczniej, niż w ściśle oblegającym ciało trykocie.

Jeśli jednak któraś z pań uprawia sport pływacki, lub też względy natury estetycznej nie są dla niej groźne, powinna pozwolić sobie na trykot, jako na kostjum najwygodniejszy. Do tego czepek gumowy, ściśle oblepiający włosy, najlepiej jaskrawy. Jeśli chodzi o plażowanie, to lepiej mieć drugi kostjum, tu już bezwarunkowo z krótką spódniczką.

Najlepiej nadaje się do tego tafta, jako materjał sztywny — spódniczkę robi się sterczącą na kształt krynolinki, spodeńki jaknajkrótsze, wycięcie duże, bez rękawów. czepeczek jedwabny, lub beret z tego samego materjału.

Śadnie wyglądają kostjumy do plażowania z tafty w lekką kratę, np. zielone z granatowym. lub czerwone z jednym z tych kolorów.

Do wody kładzie się, jeśli ktoś koniecznie chce, pantofle gumowe, na plażę płócienne, sznurowane na nodze lub plecione na gładkich podeszwach.

U. N.

Murzyńska hrabina.

Małżeństwo słynnej murzyńskiej tancerki Josephine Baker z hrabią sycylijskim Abbatino stało się tematem mniej lub więcej złośliwych anegdot. Teatrzyk Folies Bergeres oraz dancing murzyńskiej hrabiny oblegane były przez reporterów, żądnych sensacji. Jednakże tylko jeden dziennikarz italski z „Corriere dela Sera", stary przyjaciel hrabiego uzyskał interwiew. Ogłosił on garść szczegółów z życia młodej pary.

Małżonek Josephine Baker zwany przez przyjaciół Pepito, jest wprawdzie potomkiem starożytnego rodu sycylijskiego, lecz wskutek ciężkich warunków finansowych zmuszony był pracować jako skromny urzędnik, w prywatnem biurze w Rzymie. Znudzony monotonną egzystencją przybył do Paryża i jął szukać bardziej interesującego zajęcia. Znalazł je w dancingu murzyńskiej „gwiazdy", jako zarządzający... Sycylijski hrabia, potomek świetnego rycerskiego rodu przedzierżgnął się w jednego z owych niebieskich ptaków od których roi się Paryż powojenny.

Jest zarazem mężem murzyńskiej kabaretowej divy i dyrektorem dancingu — w wywiadzie zapewnił dziennikarza włoskiego, że zamierza być też impresarjem swej żony i obwozić ją po Ameryce i Europie.

Prababki hrabiego Beppa Abbatino przewracają się w grobie rodzinnym...

Radjo.

Sroda 13 lipca

Warszawa 10 Kw. 1111 m

12.00. Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty „P. A. T.", nad program.

15.00. Komunikat gospodarczy i meteorologiczny, nad program.

15.20—16.20. Przerwa.

16.30 - 17.00 Audycja dla dzieci.

17.00—17.15. Nadprogram i komunikaty.

17.15. Koncert popołudniowy.

18.35—19.15. Komunikaty „P. A. T.".

18.50—19.15. „Skrzynka pocztowa „korespondencję bieżącą omówi dr. Marjan Stępowski.

19.15—19.35. Rozmaitości.

19.35 - 1950. Komunikat rolniczy. Uroczystości ku czci Francji z okazji święta 14 lipca.

19.50—20.05 Przemówienie Jego Ekscelencji Ambasadora p. Laroche i naczelnego Dyrektora Polskiego Radja, p. Zygmunta Chamca.

20.05—20.30. Odczyt p. t. „Rola Francji w dziejach cywilizacji", wygł. prof. Wł. Dzwonkowski.

20.30 Koncert wieczorny poświęcony muzyce francuskiej. Wykonawcy: Orkiestra P. R. oraz Berta Crawford (śpiew) Leokadja Nowacka Ilska (fort.), Luc, Budkiewicz (wiolончz.), Józef Ozimiński (skrz.), Leopold Dworakowski (altówka), Henryk Gołębiowski (skrz.) Fryd. Kaszowski (kornet), Winc. Sliwiński (kontrabas) i prof. L. Urstein (fort).

22.00. Sygnał czasu i komunikaty policji, kom. lotniczo— meteorologiczny, nad program, kom. P. A. T".

Poznań 270,3m.

14,00. Komunikat giełdowy.

17.30—19.00. Koncert zespołu kameralnego „R. P.". Zygmunt Wojciechowski, (fortepian), Tad Szulc, (skrzypce), St. Pawlak, (II-gie skrzypce), Jósef Sobierajski, (altówka), Juljan Sprzyszewski, (wiolonczela).

19.00 - 19.15. Nad program wygł. p. Kaden.

19.15—19 40. Lekcja języka anglelskiego, wykłada pani M. Arend.

19,40—20,00. Komunikaty gospodarcze

20.00—20.25. Odczyt p.t. „Polska i Krzyżacy przed bitwą pod Grunwaldem".

20.30—22.00. Transmisja koncertu z Warszawy.

22,00—22,20. Komunikat L. O. P. P.

22,20—24.00. Transmisja muzyki tanecznej z „Palais Royal."

Czwartek, 14 lipca.

Warszawa 10 Kw. 1111 m.

12.00. Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty „P. A. T." nad program.

15.00. Komunikat gospodarczy i metoroloficzny nadprogram.

15.20—17 00. Przerwa.

17.00--17.25. Odczyt p. t. „Św. Franciszek z Asyżu a muzyka". wygł. dr. Marjan Henzel.

17.25—17.50. „Kącik dla kobiet", wygł. p. Marja Ankiewiczówna.

17.50—18.00. Nadprogram i komunikaty.

18.00. Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja".

19.00—19.15. Komunikaty „P. A. T.".

19.15—19.35. Rozmaitości.

19.35—20.00. Odczyt p. t. „Jak rozporządzać tegorocznemi zbiorami" z działu „Rolnictwo", wygł. p. Jan Eustachy Kowerski.

20.15. Transmisja koncertu z Doliny Szwajcarskiej. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim.

Poznań 270,3 m.

14.00. Komunikaty giełdowe.

17.30—19.00. Transmisja muzyki z kawiarni.

19.00—19.15. Nadprogram wygłosi p. Ryll, art. Teatru Polskiego.

19.15—19.40. Odczyt p. t. „Turystyka wodna", wygł. dr. M. Mazurek.

19.40—20.00. Komunikaty gospodarcze.

20,00—22.00. Program uroczysty poświęcony uczczeniu francuskiego święta narodowego.

22 00—22.20. Przerwa wzgl komunikaty

22.20—24.00. Transmisja muzyki tanecznej z „Carltonu".